



WŁADYSŁAW SŁUŻEWSKI

St. strzelec Władysław Służewski, ur. w 1909 r., [nieczytelne], żonaty.

Aresztowany 9 września 1940 r. w Białymstoku za niestawienie się do pracy w czasie Świąt Bożego Narodzenia i prócz tego kilka razy [jeszcze] nie stawiałem się, [nieczytelne] nazwali wrag Sowieckiego Sojuza. Gdy mnie aresztowali, to przetrzymali 24 godziny w areszcie, a potem odwieźli do więzienia. Tam siedziałem trzy i pół miesiąca, warunki życiowe i higieniczne były okropne, wyżywienie składało się z 600 g chleba i wody rano, obiad pół litra *parzonki*, to znaczy na 200 l [wody] kilogram kaszy – jednym słowem nie zupa, a pomyje po umyciu naczyń. Kolacje takie same. Jeżeli chodzi o warunki higieniczne, to kto pamięta i jeżeli był w więzieniu za czasów polskich, to zaduch był okropny, bo w takiej celi, jak ja siedziałem, to nas było 185, natomiast za czasów Polski nie więcej jak 35, tak że leżeliśmy jak było jeden na drugim. Do latryny wypuskali jeden raz na dzień, a cały dzień załatwialiśmy się w celi. Okna pozamykane i zasłony były z dykty nad oknami, żeby nikogo na podwórzu lub na ulicy nie widział, więc można sobie wyobrazić jakie było przyjemne powietrze. Pluskwy i wszy nie dawały spokoju dzień i w nocy; na spacer wypuszczali raz na dwa tygodnie po dziesięć minut. To byli warunki więzienia w ZSRR.

Potem zostałem wywieziony do łagrów, gdzie znowu się rozpoczęły nowe katusze, a mianowicie praca i warunki łagierne: pobudka o godz. 5.00 rano, 6.30 *rozwod*, a 7.20 wymarsz do pracy. Do miejsca pracy było pięć kilometrów od łagru, mróz 50 do 55 stopni, [my] obdarte i bose, w śniegu po pas w lesie. Życie: *kipiatok* i 300 g chleba, bo normy nikt nie mógł wyrobić. Ta norma była na konia niemożliwa, a cóż mówić o człowieku, jeżeli żądali na sześciu ludzi wyciągnąć 15 metrów kubicznych drzewa z odległości pół kilometra do birży i to po wąwozach, w śniegu do dwóch metrów. A jeżeli tego nie zrobił, to na noc zamykali do *kandzieja*, gdzie nie było opalane i wszędzie były dziury, tak że wiatr z mrozem wiał do celi, a na drugi dzień rano

znowu wyginali głodnego i zziębniętego przez całą noc do pracy. W takich warunkach głodni, chłodni i bez łaźni, w brudnej bieliźnie, wszy obiadali całe ciało.

Przeżywałem w takiej przyjemności od 1 stycznia do 25 sierpnia [1941 r.], miejsce pobytu: łagrów Kołdonowo, *Omskoje Stroitelstwo, Murmańska Żeliezna Doroga*. Później po zawarciu paktu polsko-rosyjskiego 29 sierpnia zostałem zwolniony. W Kandałakszy załadowali nas na okręt i przywieźli do Archangielska. W tym mieście siedzieliśmy na dworcu dwa dni, a potem pojechałem z kolegami do Kujbyszewa, tam była polska placówka. Udaliśmy się do placówki i nas przyjęli do transportu stamtąd. Pojechaliśmy do Samarkandy, gdzie stali[śmy] dwa tygodnie. Tam znowu obraz nędzy i rozpacz – ludzie na ziemi leżeli, dorośli i dzieci, parę tysięcy leżało w ogrodzie koło dworca. Widziałem sam na własne oczy dwa trupy i jedno dziecko. Potem odesłali wszystkich Polaków na kołchozy, w kołchozach znowu rozpoczęło się życie śmiertelne: wymagali pracy dużo, normy niemożliwe. Ja pracowałem przy wacie, to znaczy trzeba było zbierać watę. Norma 40 kg na człowieka, a ja mogłem uzbierać tylko 20 kg, więc nie dostawałem 800 g chleba, a tylko połowę, po miesiącu tylko 500 i 300 g, a dalej wcale chleba nie było, tylko dawali 200 g ryżu nie bitego i 150 g mąki – to było całodzienne utrzymanie każdego Polaka w tym kołchozie Lenina między Somerykando [Samarkandą] a Krasnogwardziejskiem. Przez cztery miesiące pobytu na kołchozie z nas 14 dwóch zmarło w 1941 r. Widząc, że dalej nie można wytrzymać, rzuciliśmy kołchoz bez żadnego odszkodowania i poszło nas sześciu ludzi do Krasnogwardziejska, w tym na nasze szczęście szedł transport naszego wojska i myśmy poszli do komendanta, poprosiliśmy, żeby nas przyjął do wojska. Komendant się zgodził, nas przyjął i razem przyjechaliśmy do Guzaru, gdzie zostałem przyjęty do wojska i jestem do dzisiaj.

12 lutego 1943 r.